

Serce zerwało mi się do ręczego galopu. Krew żywiej popłynęła tętnicami, a w głowie zaszumiało. By nie nakrzyczeć na Samboję, powstałem i odszedłem ku zachodniej ścianie chaty. W niej znajdowała się największa szpara pozwalająca rzucić okiem na zewnątrz. Przywarłem więc do szczeliny i nie wiedząc do końca po co, począłem oglądać główny plac grodziska.

Przez dłuższy czas widziałem jedynie piach, kilka chałup po przeciwnej stronie wałów oraz przechadzających się, znużonych strażników. Nagle uspokojone już serce na powrót rozgorzało w szaleńczym tańcu. Przez wydeptany majdan przemykali właśnie Piast, trzech Ludzi Północy, kilku żerców. A także ona. Małomira szła obok wodza, który żywo machając rękoma, coś jej zawzięcie tłumaczył.

Naraz, bez żadnego ostrzeżenia, niewiasta przystanęła i spojrzała w kierunku szpary, przez którą podpatrywałem. Pomimo iż nie mogła przecież nic ujrzeć, wszystkie włosy na moim ciele stanęły dęba. Było coś niezwykłego w jej wzroku, jakaś moc, która pozwalała wiedźmie przenikać przez myśli zwykłych ludzi. Może ściany z grubych bali również nie stanowiły dla niej przeszkody.

Pomimo iż Piast nieustannie coś do niej mówił, kobieta nie odwróciła spojrzenia. Jej wielkie, niebieskie oczy wydawały się zbyt duże dla jej drobnej, trójkątnej twarzyczki. Jednak wraz ze spływającymi spod zakrywającej głowę chusty włosami tworzyły wspaniałą, harmonijną całość. Łabędzia szyja nieomal spływała ku ciemnemu płaszczowi, spod którego wystawała piękna, niebieska suknia podkreślająca jej niezwykle zgrabną kibić.

Gdy otworzyła swe usta, Piast natychmiast zamilkł. Niemniej patrząc na nią, wciąż poruszał delikatnie wargami. Robił tak zawsze, gdy był rozszokowany, jednak nie mógł wyrazić swych uczuć wprost.

Wiedźma skończyła mówić i wreszcie zwróciła ku niemu swe spojrzenie. Piast skinął głową oraz zaczął coś jej tłumaczyć, posługując się po połowie słowami i gestami. Najwyraźniej wyjaśnienia przypadły niewieście do gustu, gdyż podjęła ponownie marsz. Za nią ruszyli pozostali.

Ku swemu zaskoczeniu odkryłem, iż całe moje ciało pokryło się potem. Nie potrafiłem tego uzasadnić, ale Małomira musiała przybyć tu z mojego powodu. Zobowiązałem wiedźmę do obietnicy poniechania zemsty oraz powstrzymania się od polecenia komukolwiek skrzywdzenia mnie. Ale nic, nawet olbrzymia powódź nie zdołałoby ugasić nienawiści trawiącej serce pustelniczki. Nasze ponowne zamknięcie musiało być jej sprawką.

Spędziłem resztę wieczora przy szparze. Słońce zaszło całkowicie, gród spowiła ciemność, nieudolnie rozpraszana przez nieliczne pochodnie strażników przechadzających się po wałach. Choć Małomira wciąż nie pojawiała się na majdanie, czekałem cierpliwie.

Obudził mnie przejmujący chłód. Wyziębione członki były sztywne, głowa tętniła tępym bólem, a nos wypełniała cieknąca maź. Spojrzałem ostatni raz przez szparę, poczłapałem ku dogasającemu palenisku i dorzuciłem do niego polan. Otuliłem się mocno kocem i podjąłem próbę ponownego zaśnięcia.

Jednak mój ogarnięty gorączką umysł miał inne zamiary. Ilekroć zamykałem powieki, widziałem przed sobą twarz Małomiry. Czasem była gładka i zapierająca dech w piersiach jak poprzedniego wieczora. Innym razem przypominała młodą, niewinną niewiastę, niczym wówczas, kiedy odwiedziłem ją na łące podczas zbierania kwiatów. Raz objawiła mi się w swej upiornej postaci. Wówczas zeszytniałem, a lodowata fala ogarnęła całe ciało.

Małomira przybyła tu z mojego powodu. Nie potrafiłem powiedzieć, skąd o tym wiedziałem, ale było to w jakiś dziwny sposób oczywiste. Jej obecność wymusiła ponowne zamknięcie nas w chacie. Najwyraźniej jakiś wiedźmi zmysł odpowiedział pustelniczce, iż jesteśmy bliscy wyswobodzenia się. Postanowiła zatem odciąć nas od jedynej drogi ucieczki.